№ 143 Wilno, środa 5 listopada 1919 r. Rok I

GŁOS LITWY

Prenumerata miesięczna:
w administracji 8 rb.
z dostawą . . 11 rb.

Cena ogłoszeń:
za wiersz jednoszpaltowy:
przed tekstem 3 rb.
za tekstem . 1 rb. 50 k.

Cena numeru 50 kop.

WYCHODZI CODZIENNIE OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcji i Administracji: zauł. Ś-go Ignacego 5, m. 5. Otwarte g. 10—2.

Luźne myśli o moralności w polityce.

I.

Źle jest, jeżeli w dziedzinie polityki i dyplomacji zapanuje sentyment, ckliwość, powodowanie się uczuciem, emocją, sympatją, czy antypatją, przelotnym nastrojem i t. p. romanse.

Ale stokroć gorzej, jeżeli tych „romansów" się używa dla zamaskowania tendencji właściwych, jako przykrywki, maski i decorum, chłodnego wyrachowania, przewrotności i bynajmniej nie przyjacielskich zamysłów.

Jeżeli w myśl tekstu ewangelicznego mówiący bratu swemu „raka" winien jest ognia piekielnego, to o ileż ciężej zawinia ten, co mówi bratu swemu (chociażby politycznemu) „bracie" a w myśli dodaje „raka"!

II.

Często litwini słyszą z ust swych bliższych lub dalszych sąsiadów zapewnienia najgorętszych i najszczerszych afektów, zawsze jednakowoż uderza ich nuta fałszywa w głosie oświadczających się. Zapewne dzięki swej pierwotności i dziewiczości dusz swoich litwini posiadają w wysokim stopniu rozwiniętą umiejętność wyczuwania fałszu, nieszczerości, nieprzychylności z tonu, z zająknień, ze słów niedopowiedzianych i powstrzymanych gestów. Instynkt ten rzadko zawodzi. Na punkcie przyjaźnienia się litwini są niezwykle ostrożni i wybredni, wolą osamotnienie nad wątpliwy związek i przekładają otwartą walkę nad pozorną ugodę.

Jest to zresztą najzupełniej zgodne z wymogami ogólnoludzkiego, zwykłego, t. zw. chłopskiego rozsądku. Jawny wróg stokroć jest mniej niebezpiecznym od udanego przyjaciela, gdyż ten w najkrytyczniejszej chwili zdolen jest nieoczekiwanie przedzierzgnąć się we wroga i miast spodziewanej pomocy zgotować zdradziecki cios z tyłu.

III

Ilekroć mowa o blokowaniu się partji, klas, łachów lub narodów, tylekroć przychodzi mi na myśl nauka ojca pewnego studenta przed wyprawieniem go po raz pierwszy do dalekiej stolicy, w obce a może i wrogie środowisko.

„Będziesz wśród cudzoziemców i wynarodowionych rodaków, będziesz obcował z kolegami rozmaitych przekonań, wierzeń, przyzwyczajeń. Będą wśród nich ludzie źli i dobrzy, obłudni i szczerzy, panicze i pastusi, zamożni i biedacy — pamiętaj, że koleżeńskość względem wszystkich równo cię obowiązuje.

Jeżeli się jednak zechcesz z kim przyjaźnić, wspólnie zamieszkać lub razem się żywić lub bywać w towarzystwie, pamiętaj, nie poufal się z młodzieńcami nazbyt różniącemi się od ciebie, twoich upodobań, twego wychowania lub stopnia zamożności.

Lepiej od ciebie wychowani mimowoli będą ci wytykali gorsze ułożenie; wychowani gorzej od ciebie będą cię drażnili swojem zachowaniem się. Biedniejsi, mieszkając z tobą, wbrew własnej chęci będą zmuszeni do korzystania z twoich usług będą ciebie eksploatowali, bogatszych ty sam będziesz wykorzystywał. Pamiętaj: równi z równymi, ale to naprawdę równi!"

Słuszność uwag powyższych i dziś wydaje mi się nie do obalenia. I dziś jeżeli ktoś nie chce kogoś eksploatować, jeżeli nie chce być narażonym na ustawiczne przestrogi, wytykania i wprost objawy złego humoru, jeżeli z drugiej strony sam nie chce być przez nikogo objadanym lub jako burżuj maltretowanym — niech się łączy kojarzy, niech zawiera sojusze tylko z równymi, ale to naprawdę i możliwie pod wszystkiemi względami równymi mu osobami, grupami lub państwami.

IV

Ale nie mówmy o wielkiej polityce pozostawmy ją zawodowym dyplomatom, — tam wchodzą w grę nazbyt różnorodne czynniki, wpływy i względy — lecz jest inna «polityka» drobna, uprawiana przez zwykłych śmiertelników, są stosunki i stosuneczki ludzi obcych lub blizkich, którzy zależnie od swych słów i postępków mogą nawzajem się zrazić lub zaprzyjaźnić, stosunki stanowiące podłoże wszelakiego porozumienia pomyślanego na większą skalę w dziedzinie handlu, czy nauki, dyplomacji czy przemysłu, lub przy zawieraniu jakichkolwiekbądź konwencji. Przedewszystkiem stosunki osobiste, znajomość terenu działań, wzajemne dowierzanie. I tu należy podnieść iż o ile stosunki przedstawicieli obydwuch narodowości rzeczywiście krzyżują się i wzajemnie przeplatają, o tyle są one w ostatnich czasach straszliwie splątane, powikłane lub napięte i tem nienaturalnem naprężeniem nadwerężone. Codziennie niemal stykający się ze sobą ludzie utracili rzecz najcenniejszą we wzajemnych stosunkach, bo ufność w dobre chęci i szczerość zamiarów sąsiada. I teraz ilekroć litwini słyszą zapewnienia „najgorętszych afektów", tylekroć automatycznie w umyśle ich zakrada się wątpliwość: co „oni" w tem mają, do czego zmierzają, jakie są prawdziwe intencje tych nowo nabytych przyjaciół?

I litwini analizując pobudki swoich sąsiadów znajdują aż nazbyt dużo powodów jawnych i ukrytych w działaniu polaków, powodów, które zmusiłyby nawet wbrew ich (polaków) przekonaniu do zabiegania o względy Litwy i litwinów.

V

Taka, zdawałoby się, szara ziemia, szczery piach, taka biedna zapoznana kraina, taki zapadły kąt, taki drobny ułamek, nikły skrawek Europy — kilka rzeczek, parę sosen i ani jednej góry, ani jednej kopalni, a jednak ubiegają oń bogaci, możni i potężni świata tego i nie na żarty oń się wadzą pierwsze w świecie potencje (niestety, na tem właśnie spornem terytorjum). Coś jest w tym ubogim kraju, w tych lecących piaskach i biednych miastach, co przyciąga ku sobie chciwe łatwego łupu żarłoczne ręce państwowych wielkoludów. Jakże inną byłaby ich wymowa, gdyby mieli do czynienia ze zbrojnym i wojowniczym narodem, jakże zabiegaliby o jego względy o jego uznanie i przyjaźń, ale słabego lwa tylko osioł nie kopnie, właściwie, jak twierdzi bajkopisarz: i osioł kopnął, ale mniejsza o to. Fakt, że z Litwą, z reprezentowaną przez nią ideą słuszności, ideą prawa do samodzielnej egzystencji nikt by się nie liczył, gdyby nie stojące za plecami Litwy całkiem realne potęgi, właściwie też: całkowicie pozytywne interesy.

VI.

Co się zaś tyczy stosunków osobistych to litwini w każdym kroku polaków słusznie czy niesłusznie dopatrują się jeżeli nie zdrady, zasadzki, to ukrytej derri'ere pense.

Przyjeżdża przeciętny obywatelus z Litwy i wywnętrza się przed litwinami wileńskimi ze swych względem Litwy sympatji (naturalnie z nieodzownemi zastrzeżeniami, z «ale» i «gdyby") a litwin patrzy się nań zpodełba i myśli: czy ten brzuchal to samo opowiadał w żandarmerji lub w jakimś innym urzędzie, skąd czerpie swe informacje „Nasz Kraj", zyskując wciąż nowy asumpt do podżegania ulicy Wileńskiej przeciwko „tarybowcom", czy ten pan świadomie czy nieświadomie uprawia dwulicową politykę i czy uważałby za stosowne wyjawiać swe rzekome litewskie sympatyjki, gdyby miał pewność, że niedługo już, niedługo i jego majątek też znajdzie się w czarnym cieniu białych skrzydeł?

Gdyby mieć pewność! Ta niepewność — to najgorsza. Zmuszają giąć się wprawo wlewo, lawirując pomiędzy ludźmi i wypadkami, najprawszych ludzi zdolna jest zdemoralizować, wywichnąć.

A. R.

D. c. n.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego.

Z dnia 4 listopada.

Front litewsko-białoruski.

Między Drysną a Disną nieprzyjaciel silnie ostrzeliwał ogniem artylerji i karabinów maszynowych zachodni brzeg Dźwiny. Na północ od miasta Berezyny walki trwają i rozwijają się pomyślnie dla nas. Pod Borysowem silna działalność artylerji nieprzyjacielskiej, Na odcinku Poleskim utarczki mocnych oddziałów wywiadowczych.

Front wołyński.

Sytuacja bez zmiany.
Na całym froncie silne mrozy.

W zast. Szefa Sztabu Generalnego
Haller, m. p. pułkownik.

Ostatnie wiadomości.

Rząd czecho-słowacki wysyła materjały wojenne Polsce.

WARSZAWA 4—XI (PAT). Rząd czecho-słowacki zgadza się dostarczyć materjały wojenne armji polskiej z zakładów Skody.

Niemcy się zbroją.

SZCZYTNO 4—XI (PAT). Członkowie organizacji wojskowej niemieckiej w Szczytnie otrzymali uzbrojenie.

Judenicz połączył się z armją estońską.

LYON 4—XI (PAT). Z Londynu donoszą, że Judenicz ustalił łączność z armją estońską.

Komunikat sztabu łotewskiego.

RYGA 4—XI (PAT).

Flota sojusznicza ostrzeliwała pozycje nieprzyjacielskie na lewym brzegu Dźwiny.

Wieczorem 30 października pociąg pancerny niemiecki atakował placówki łotewskie. Niemcy posuwają się w kierunku Kandawy.

Strajk w Ameryce.

AMSTERDAM 4—XI (PAT). W Ameryce wybuchnął strajk pół miljona górników.

Bolszewicy atakują.

PARYŻ 4—XI (PAT). Bolszewicy atakowali w kierunku Pskowa, zmuszeni jednak byli do odwrotu. Walki pod Piotrogrodem trwają.

Ofensywa Judenicza.

LYON 4—XI (PAT). Judenicz wznowił ofenzywę przeciw bolszewikom. Wojska jego postępują naprzód. Dotychczasowa liczba jeńców przewyższa 30000.

Obrady międzynarodowe w Ameryce.

LYON, 4. 11. (PAT). Z Waszyngtonu donoszą, że rozpoczęła tam już obrady międzynarodowa konferencja pracy reprezentująca 31 państw. Zebranych powitał w imieniu Stanów Zjednoczonych sekretarz stanu amerykańskiego ministerstwa pracy.

Marzenia Kramarza.

LYON, 4. 11. (PAT). Z Genewy donoszą, że Kramarz udał się do Rosji, by zgrupować demokrację dla walki z bolszewizmem. Kramarz pragnie również utworzyć Związkową Republikę wielkiej Rosji.

Poseł belgijski w Berlinie.

KOENIGWUSTERHAUSEN 4. 11. (PAT). Belgijski poseł z Tokjo Dellafaille mianowany został charge d'affaires w Berlinie.

Przymusowy wyjazd niemców z Alzacji.

NAUEN. 4. 11. (PAT). 18000 niemców mieszkańców Alzacji i Lotaryngji otrzymało rozkaz od władz francuskich, polecający im opuścić kraj w ciągu 6 tygodni.

Proces o zabójstwo Kurta Ejsnera.

NAUEN, 4. 11. (PAT). 14-go b. m. rozpocznie się w Monachjum proces hr. Arco o zabójstwo prezydenta ministrów Kurta Ejsnera.

Kołczak i Denikin wysłali przedstawicieli do Finlandji.

KARLSBORG, 4. 11. (PAT). Kołczak i Denikin wysłali swych przedstawicieli do Helsingforsu.

Co otrzyma Finlandja za walkę z bolszewikami.

KOPENHAGA. 4. 11. (PAT) Finlandja ma otrzymać pomoc Ententy do walki z bolszewją. Pod warunkiem walki z bolszewikami Finlandja otrzyma wyspy Za Alandzkie. Przeprowadzono już koncentrację wojsk fińskich na granicy. Od udziału w walce z bolszewikami zależną jest przyszłość Finlandji.

Rada Najwyższa a Bułgarja.

PARYŻ, 4.11. (PAT). Rada Najwyższa obradowała nad uwagami Bułgarji do traktatu pokojowego Obrady odbywały się w obecności marszałka Focha. Warunki dla Bułgarji w zasadzie nie zostały zmienione. Poczyniono jedynie możliwe udogodnienia przy spłatach odszkodowania wojennego oraz pewne poprawki regulujące granice między Serbją a Bułgarją, w okręgu Caribrodzkim. Ochrona mniejszości bułgarskich w Serbji i Rumunji na wzór klauzuli dla innych państw została odrzucona. Formalną odpowiedź Ententy otrzyma Teodorow w tym jeszcze tygodniu z 10-dniowym terminem do dania ostatecznych odpowiedzi.

Uparci alkoholicy.

WASZYNGTON. 4.11 (PAT). Energiczne przeprowadzenie ustawy o zakazie wyszynku alkoholu napotyka na opór szynkarzy i i alkoholików. Dochodzi do częstych bojek z organami rządowymi.

Ruch osobowy w Niemczech wstrzymany.

BERLJN, 4.11 (PAT). Rząd niemiecki uchwalił zawiesić ruch osobowy między 5-ym i 15-ym listopada. Czyni się to dla przyspieszenia przewozu węgla i ziemniaków. Jedynie na linji, położonej na zachód od Frankfurtu ruch będzie utrzymany w tym sensie, że do wagonów towarowych przyczepione będą wagony osobowe. Stało się to na życzenie Ententy.

Z gub. Wileńskiej.

Nie mając możności dotrzeć ani pocztą, ani koleją, ani osobiście, „ani pod banderolą" do najbliższych zakątków b. gub. Wileńskiej poprzestajemy na czytelnikach z zagranicy: już to kownianach już to warszawiakach. Pozbawieni wszelkiego z ziemią, ze wsią kontaktu musimy korzystać z wiadomości ubocznych dochodzących nas z trzeciej ust, w rozmyślnie opacznem a częstokroć i wrogiem Litwie zabarwieniu i z nich po obłupaniu nieprawdopodobieństw, sztucznych upiększeń i zwrotów retorycznych zmuszeni jesteśmy odtwarzać rzeczywisty obraz uczuć, przeżyć, nastrojów, oczekiwań... męczonej wciąż nowemi eksperymentami wsi.

Ilekroć w informacjach tych znajdujemy, choć drobną, choć uboczną wskazówkę na istnienie opozycji litewskiej, użalenie się na „niepojętą" „niekulturalność" czy jeszcze jak się to komu nazwać spodoba—ludu tutejszego, tylekroć otucha wstępuje w serca nasze, że jeszcze żyjemy, że jeszcze nie wszyscy z naszych przeszli na obcy żołd, żołd czułych słówek i zbożnych westchnień, że „jest jeszcze proch w naszych porochownicach"... Niekiedy wskazówki te bywają niejasne, umyślnie zaretuszowane, ułamki jakieś czyjejś prawdomówności czy niedostatecznego uzdolnienia do wykręcania faktów i rzeczy widzianych w zgóry wytkniętym i pożądanym przez zwierzchników kierunku, zakrawają chwilami na niedomówienia, na błędy stylistyczne, na jakieś fatalne lapsusy, ale nazbyt dużo jest tych lapsusów, zbyt często się powtarzają, by nie wywoływały one w naszych umysłach wrażenia źle ukrywanej rzeczywistości, niedającej się całkowicie przemilczeć prawdy.

Oto nie kto inny jak sam p. Jan Jankowski (a kto on taki — Bóg go raczy wiedzieć), objeżdża powiat Lidzki i notuje pomiędzy wielu mniej lub więcej trafnemi spostrzeżeniami mały, nieznaczny na pozór, jednakowoż niezmiernie w swych konsekwencjach doniosły, drużgocząco logiczny i okrutnie cyniczny, przytem bynajmniej nie odosobniony fakt, iż w gminie Mytlańskiej „dwory, których jest przeszło 30, udziału w życiu społecznem nie biorą prawie żadnego". Może dla tego że w gminie sąsiedniej „przekonaniowo jednolity" i „ciążący do Polski" lud jednomyślnie rozgrabił 9 dworów i też wielce zgodnie zniszczył do szczętu lasy. Może dlatego, że w innej gminie w Żeludku, jest wprawdzie „sporo inteligencji" ale „nie jest ona wśród ludności popularną" lub też dla tego, że we wszystkich gminach mimo to, że „wybory do Rad Gminnych przyszły względnie spokojnie i dobrze, ludność miejscowa zdążyła ujawnić wielką chęć do niewybierania ludzi „rozumnych i pożądnych, jak również obywateli". Może dlatego. Fakt jednakże pozostaje faktem: dwór coraz bardziej się odseparowuje od wsi nie biorąc „w życiu społecznem prawie żadnego udziału" Sapientis sat.

Lecz wróćmy do poprzedniego okresu. „Chęć do niewybierania ludzi rozumnych i porządnych, jak również*) obywateli jest wielka". Mimo to wybory przeszły względnie spokojnie i dobrze.

Nie wiemy, co rozumiał autor pod słowem „względnie"; czy to ma oznaczać, że bójki obyły się bez krwi, czy

*) Czy nie wynika stąd, że autor nie uważa obywateli ziemskich za ludzi porządnych i rozumnych? — Co za fatalne pośliźnięcie się stylistyczne!

Vidūnas.

Litwa w swej przeszłości i teraźniejszości.

(Ciąg dalszy).

Sasnauskas ogłosił szereg dzieł, polifoniczne opracowania pieśni ludowych na chór mieszany i własne kompozycje. Petrauskas, który sam jest śpiewakiem i przed wojną wyjechał do Ameryki, gdzie kieruje litewskiem konserwatorjum, stworzył cały szereg dzieł, pomiędzy któremi wzmiankowane „Wesele", następnie wspomnijmy o operze „Birute", o operetkach: „Szienapjute" (Kośba), Kaminakretis ir Maliuninkas (kominiarz i młynarz). St. Szymkus zostawił zbiór bardzo ładnych piosenek na jeden głos i wielce szczęśliwy wybór dajn na chór mieszany. Naujalis stworzył rozmaite kompozycje światowej i religijnej treści.

W Litwie pruskiej znajduje się zbiór kilkogłosowych dajn, opracowany przez Alberta Storosta, P. W. Wolfa i Karola Janza, znany pod tytułem: Litewskie pieśni ludowe (Tylża 1904). T. W. Wolff i Ryszard Frieke opracowali niektóre dajny litewskie specjalnie dla chórów niemieckich. Zbiór 33 pieśni i melodji ludowych albo motywów ludowych na 3 i 4 głosy wydałem ja sam 1909 w Tylży pod tytułem „Lietuvos varpeliai".

Wojna położyła koniec całemu temu życiu. Ale z podanych wskazówek można niejedno wywnioskować. Pieśń litewska z ciasnych kół, w których zdawała się zamierać, wystąpiła na świat. Zamiast w cichej kontemplacji, uprawiają tę pieśń w życiu czynnem. Nakoniec stała się ona przedmiotem artystycznej twórczości. Litewska sztuka muzyczna była w trakcie rozwinięcia się ze śpiewu ludowego bez wyraźnego z nim zerwania.

Śpiew religijny, jak już wspomniano ma, szczególnie w Litwie pruskiej dużo ludowego w swej melodji i swój odrębny charakter. Odnajduje się w nim często tak zwane greckie tony. Melodje były zapewne dajnowe, pod które podłożono teksty religijne. Jedna rzecz zastanawia mocno, mianowicie, że zarówno kościelne obecnie melodje jak i dajnowe, mają w Litwie pruskiej piętno o wiele starożytniejsze niż w Litwie rosyjskiej, chociaż w obu można znaleść te same motywy. Doskonałe małe studjum nad charakterem litewskich melodji ludowych dał Czurlonis w drugiej części dzieła swej żony: Lietuvoje (Vilnius, 1910).

Literatura dawna.

W książkach o Litwie, nawet z lat ostatnich można znaleść zwrót, że naród litewski posiada jednego tylko narodowego poetę. Chrystjana Donalitiusa (po litewsku Duonelaitis), który żył 1714 — 1780 nie daleko Gumbinuen. Nie jest to jednak ścisłe. Donalitius napisał epopeę dydaktyczną o czterech porach roku i parę bajek około połowy 18 wieku, które jednak zostały wydane dopiero w 1818 wraz z niemieckiem tłómaczeniem Rhesy, pod ogólnym tytułem: Pory roku:

Epopee są w heksametrach, który lżej płyną niż wiersze Göttego i Szyllera w greckiej miarze. Leży to w litewskiej mowie.

Nasz poeta jednak ma w tem swój udział. Był on mistrzem swej mowy i posiadał w wysokim stopniu dar poetycznych opisów. Obrazy z życia przyrody i ludzi w ciągu roku są bardzo żywe i porywająco prawdziwe. Od Rhesy były epopee Donalitiusa wzorem klasycznym do nauki języka litewskiego. Zyskały przez to na znaczeniu; piękności ich rozbierano najdokładniej i nakoniec osądzono, że Pory roku są jedyną poezją litewską, o której warto wspominać.

A jednak, pomimo wspaniałych heksametrów, pomimo bogactwa obrazów poetycznych, nie dają one wiele wykształconemu Litwinowi czasów obecnych. Język ich przeładowany słowiańskiemi wyrażeniami, które można doskonale zastąpić dawno używanymi słowami litewskimi. Niema przytem w opracowanym przedmiocie żadnej wyższej idei, choć nie można zaprzeczyć, że opisy świadczą o głębokiem uczuciu a towarzyszące okoliczności oświecone umysłem wyższym choć niekiedy zaciśnionym. Poemat nie mógł w swoim czasie wywrzeć głębszego wrażenia na Litwinach, ponieważ był im mało znanym. Jego język i treść mają przez to prawie tylko historyczne znaczenie.

(C. d. n.)

że były oddziały karne ale bez armat, czy że była tylko „Straż Kresowa" w robocie — nie wiemy. Autor takiego niezrównanego powiedzenia, jak „chęć do niewybierania" (zamiast: niechęć do wybierania) wysila się na wyszukany, literacki język „z delikatnościami", jest więc jak na rzetelnego dyplomatę przystało „w myślach swych niedościgły, a w mowie zamglony". Natomiast najzupełniej przejrzyście daje do zrozumienia, że wyrazy: „wybory przeszły dobrze"—należy pojmować w tym sensie, że mimo opór stawiany przez ciemny, na własnej nie rozumiejący się korzyści, „mocno zepsuty" (cóżby znowu? — a może tylko „nadpsuty"?) lud, udało się Komitetom Wyborczym w większości wypadków, jak w Nowo Dworach, do Rad gminnych powkręcać „kilku zacnych i pracowitych obywateli", „usuwając (wolno wiedzieć: jakiemi metodami? Red.) krzykaczy i wichrzycieli: Dzienkiewicza, Szczurę i Popkę". „Ci zaś z okrzykiem, że panowie chcą im pańszczyznę narzucić wywołali zamieszanie, w traktacie którego pobito wójta p. Grobickiego, oraz znieważono urzędników administracyjnych".

To jest rzeczywistość bez okrasy naga może nieprzyjemna ale nie podlegająca na ten raz najmniejszej wątpliwości, bo opiewana słowami wyjętemi z ust samego pana Jana J., zostającego w służbie u polaków i znanego ze swej nienagannej (w oczach „Ziemi Wileńskiej") działalności publicznej. Sic!

Dalej to samo źródło mówi o ks. Kuźmińskim z K jako wodzu garstki współczujących mu „tarybowców", co w żargonie wileńskim ma oznaczać: litwinów. Jeżeli tak jest w istocie, b. się z tego cieszymy, radzibyśmy dodali otuchy tej walecznej garstce naszych ziomków.

Z konieczności poprzestajemy na najlepszych ks. K-mu życzeniach, by go niewtrącono w stan przymusowego milczenia (patrz koresp. z Dziewieniszek pow. Oszm. o żydach, „którzy milczą"— w ciupie? Red.) i by w najbliższej przyszłości nie napisano o Nim w przystępie dobrego humoru, że objeżdża parafję z przytroczoną do bryki pustą beczką od śledzi, przystaje w każdej wsi wygłasza z „śledziówki płomienne mowy, nawołując do rzezi i ani mniej ani więcej jak do rytualnych litewskich mordów. Ale i to nasze pobożne życzenie, jeżeli i dojdzie rąk adresata, to nie rychlej nim jakiś odważny koń—wielbłąd zdecyduje się przebrnąć dzielące Wilno od K. w Lidzkiem pustynię.

Wreszcie w ustępie, tyczącym się gminy Bielickiej napotykamy wzmiankę, która jeżeli ją dokładnie zrozumiemy, może świadczyć o nieoględności i o karygodnym nietakcie polskich władz prowincjonalnych.

Autor stwierdza mianowicie: ludność w większości prawosławna" i tuż zaraz dobrodusznie opowiada, jak nie zważając na to „pełen zapału i dobrych chęci ksiądz Malinowski — nie wiemy: litwin czy polak, w każdym bądź razie katolik — niedawno u r z ą d z i ł się w odebranym od prawosławnych kościele". — Czy panowie administratorowie nie widzą w tem pewnego b. dla siebie niepochlebnego podobieństwa? Taka metoda oddziaływania nie jest Litwie obcą. Znamy ją dobrze, ale wiemy też i jakie owoce przyniosła ona Litwie.

Chociażby katolicy nie mieli wcale świątyń, a większość prawosławna miała ich tuzin i to na podobny akt nie mogłaby się podnieść ręka rządu, dbającego o swą dobrą w kraju reputację, o dobre chociażby wspomnienie. I bez tego przecie „prawosławni nieufnem okiem patrzą na poczynania rządu polskiego".

Jest to metoda politycznych samobójców i nie nam („G. L.) wypada polską administrację o tem przestrzegać. Tembardziej że „przednówek był b. ciężki, niektóre wioski puchły z głodu". Czy chcecie, by spuchły z nienawiści?

Fakty podobne przytoczonym mniej lub więcej udolnie zamaskowane wyzierają z każdej niemal korespondencji z kraju pod władzą polską pozostającego. Z mimowolnych niezręczności stylistycznych, z charakterystycznych niedomówień lub przejaskrawień korespondentów pism polskich z głuszy litewskiej czerpiemy my, przyszli ziem tych władcy, wiarę, że nie jest znowóż tak źle z litewskością w Wileńszczyźnie.

Kapka.

Prowincjo: Baczność!

Niestrudzona, wiecznie głodna laurow i zaszczytów, niesyta tanich zwycięztw „Straż Kresowa" przygotowuje nowy atak na krajową odrębność naszych ziem. Niedość że usiłuje wśród wieśniaków spopularyzować obowiązującą (ale dotychczas tylko w państwie Polskiem) ustawę o Radach gminnych, a to w celu tem skuteczniejszej walki z głodem, „który nas nie opuszcza i nadal jeszcze grozi", w celu odbudowy domostw i zagród, jak również i w innych wiadomych sobie celach. „Str. Kr." nie poprzestaje na tem. Organizuje ona mianowicie szereg wędrownych, pięciodniowych kursów w miastach powiatowych Litwy i Rusi dotąd czułem ramieniem Polski ogarnianych. Kursy te odbędą się w Wilnie, Oszmianie, Swięcianach, Grodnie, Wołkowysku, Lidzie, Nowogródku, Trokach w międzyczasie od 27 października do 15 grudnia i obejmą zakres najniezbędniejszych członkom Rad gminnych wiadomości.

Nie wiadomo też, czy przyjmą w nich udział bezrobotni profesorowie nieczynnych dotąd wydziałów na uniwersytecie Stefana Batorego—teologicznego i sztuk pięknych, czy też obejdzie się bez nich.

Puste herbowe kartki.

Gdy w czasach okupacji niemieckiej dochodziły nas wieści od tych, którzy rządzeniem losu zostali w swych siedzibach, iż głód w ziemiach okupowanych kosi tysiące ludzi i na ulicach Wilna walają się trupy zmarłych śmiercią głodową — słowa przekleństwa z ust się wymykały i każden w myśli dawał przysięgę pomścić krzywdy swych bliskich.

Wówczas Rada Ziemi Mińskiej, zorganizowana nie wolą ludności, lecz pewnej grupy działaczy, chcących zawsze i wszędzie przodować, wysunęła na czoło swej akcji największych krzykaczy, których jedną z najbardziej pokaźnych jednostek był dzisiejszy kierownik aprowizacji Ziem Wschodnich p. Olgierd Gordziałkowski, ziemianin Gub. Mohilewskiej.

I łatwo było temu panu chodzić po bruku Mińskim w płaszczyku wielkiego obywatela i społecznika, a przez podobnych sobie działaczy, być uważanym za znakomitość, stworzoną do kierowania wielkiemi sprawami, nim rzeczywistość w oczy nie zajrzała.

Gdy na czele zarządu Ziem Wschodnich stanął p. Jerzy Osmołowski, wówczas, jak można było oczekiwać, p. Olgierd Gordziałkowski ujął w swe ręce aprowizację kraju.

I cóż widzimy? Oto oficjalnie dawane obiecanki w pierwszych miesiącach ich pracy i w 8-ej części się nie ziściły. Rozumiemy, iż mogła w tem zajść omyłka, albowiem przypuszczalne dostawy Amerykańskie nie były wykonane, a chociaż słyszeliśmy niecoś o rozmaitych nadużyciach, lecz przypuśćmy że były to tylko plotki. Dziś jednak widzimy smutną działalność tych panów, operujących nie tylko w sterze produktów państw obcych, lecz i na swym własnym gruncie.

Ślicznie wydane kartki w zielonym kolorze — nadziei dokładnie już nauczyły mieszkańców o rozmaitych herbach, lecz niestety nie nasyciły żołądków, bo ani chleba, ani ziemniaków dostać za pieniądze nawet nie można — wszystko się gdzieś ukryło.

Wiemy, iż Gen. Komisarz p. Jerzy Osmołowski sprzedawał swe zborze poleskie po cenach znacznie przewyższających znane nam ceny stałe. Wiemy, iż obywatelstwo idzie śladami swego Komisarza. Wiemy o bardzo wielu czynach, których warunki prasy obecnej nie dają możności podać na szersze forum, a jednak o nich wieści z ust do ust dochodzą.

Więc czy nie czas spytać pana Olgierda Gordziałkowskiego, gdzie jest to zboże i te produkta, które wydała ta ziemia, a z których jednak dotychczas ludność tutejsza korzyści nie ma,—bo wojsko polskie wyzwoliło tę ziemię nie dla wygody tych panów obywateli, którzy siedzieli w zacisznych kącikach Warszawy, gdy ciemne chmury wisiały nad Ziemią Litewską, ale dlatego, by umęczonej ludności przynieść ratunek i spokój.

Jesteśmy jednak pewni, że nim działalność głównych zarządów aprowizacji będzie szła drogą obecną, to głód nadal będzie swe żniwo zbierał.

Szern.

Apostolstwo w cielętniku.

Zmuszony nagłemi okolicznościami wyjechać do Warszawy, udałem się, po załatwieniu wszelkich formalności przepustkowych, na stację.

Nie będę opisywał, że zamiast 8-ej wieczorem pociąg odszedł o 1-ej w nocy, że zamiast klasy II i III, jak wskazuje ogłoszenie, były wagony tylko towarowe pełne nie tylko rozmaitego śmiecia ale i kału ludzkiego, którym senni pasażerowie srodze się upaćkali. Zresztą poco o tem pisać? Wszak nieszczęśliwi podróżni aż nadto doskonale o tych przygodach kolejowych wiedzą, gdyż sami je namacalnie niejednokrotnie odczuli.

W wagonie w którym się umieściłem, podróżnych było koło 30 osób, wśród których trzech litwinów i dwie litwinki z okolic Oran. Rozumie się, że rozmawiali oni w ojczystym języku. Na głos tej mowy obruszył się jeden z pośród naszego towarzystwa doli cielęcej, — a jak się potem okazało, mój kolega wspólnych ideałów i pracy, a obecnie oddawca swych poglądów (ludowiec) Straży Kresowej za 2000 mk. miesięcznie, pracuje jako agitator i zwoływacz znanych zebrań po gminach, które, jak sam mi potem twierdził, psu na budę się zdały. Ów agitator natychmiast puścił swoje wyuczone, pewno poraz tysięczny powtarzane, zdania agitacyjne: „Bracia Litwini! nie słuchajcie wy, waszych działaczy w Kownie, gdyż oni chcą was zaprzedać niemcom, czyż nie lepiej należeć do Polski, przy której wam będzie dobrze."

Nie koniec było na tem — chcąc widocznie ów pan mieć jeszcze lepsze rezultaty swej pracy, zaczął biczować moralnie biednych litwinów.

— „Co wasz język znaczy — nic?" Przecież z żadnym narodem nie możecie się rozmówić, nie znając języka polskiego (sic!), który jest b. piękny, a i panowie mówią tylko po polsku. I, tak dalej snuł swą myśl apostolską. W pracy tej pomagał mu również jakiś podróżny, który wyrażał się po polsku haniebnie, widocznie jakiś lojalny wilnianin.

Litwini zaś posłuchawszy tych epitetów i kazań apostolskich, zapytali — czego pan od nas chce, wszak my o nic nie pytamy? Zamiast względnej odpowiedzi, zaczęły padać bardziej ogniste słowa pod ich adresem. Wobec takich zwrotów litwini milczeli — jeden tylko uczynił uwagę: a jednak będziemy zawsze litwinami.

Po niejakim czasie mała ta gromadka rodaków zaczęła śpiewać na smutną nutę pieśń ojczystą.

Siedząc w kącie, pod rytm swojskiej melodji, myśl moja starała się wyszukać odpowiedzi na pytania, które tłumnie się cisnęły do głowy mojej... serce moje biło mocniej i radowało się, że jednak litwini, pomimo wszystko, kochają świadomie swój kraj i są pełni swej godności narodowej. Czułem w tej smutnej a potężnej melodji, że żaden najazd nie zdoła nas zgnieść ani zetrzeć nam oblicza narodowego.

Val. Sak.

Warszawa 10 lat temu.

(w przedstawieniu Micińskiego, filozofa mistyka, polaka).

Wróciłem do Warszawy na czas najsilniejszej reakcji w roku 1909. I nie zastałem już tam narodu. — Nie wiecie jeszcze o tym? Wszystko najszczytniejsze zmieniło się już w karykaturę i głupstwo. Ze spuścizny wieszczów — uczyniła się strzecha dla retorycznych wróbli; z nauki — oręż dla złośliwych wyjców; z religji — znoszony płaszcz, który nie grzeje — i tylko już zakrywa rany.

Moczar nas wynaturzył.

U źródeł duszy polskiej na górach zbudowano gadatliwe młyny — mielące krew na otręby dla trzody. Myśl narodowa winna zmienić już herb—zamiast orła—tasiemiec.

— — — — — — — — — — —

U nas dwie są konjunktury najpoczytniejsze: człowiek z łezką, który ma zamiast serca pęcherzyk z ciepłym mlekiem. Ten nic nie robi, bo dość, że już się rozczula. Wtóry zaś typ — to warchoł — który dorwawszy się łódki — obcina ręce tonącym...

„Ksiądz Faust" str. 170-171.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE

Rumunji odmówiono Bessarabji.

WIEDEN, 31.10. (Telef.) (r). Z Payża donoszą: Rada ministrów odmówiła prośbie Rumunii o przyznanie jej Bessarabii.

Siły bolszewickie.

Według informacji rumuńskiej agencji „Dacia", bolszewicy mają na wszystkich frontach 485000 żołnierzy; oprócz tego, rozporządzają rezerwami wewnątrz kraju, dochodzącemi do 720000 ludzi.
(„Temps").

Niemcy płacą złotem.

„Nation Belge" podaje, że 23 października przybył do Anglji statek z drugim transportem złota z Germanji, w sumie 40.000.000 marek (2.000.000 funtów sterlingów; kurs przedwojenny), jako należność za dostarczoną niemcom żywność. („Times").

Niemcy sprzedali pomnik swego cesarza.

Ze starogrodu donoszą, iż stojący od lat kilkunastu na tamtejszym rynku pomnik Wilhelma I, sprzedali Niemcy za 24.000 marek. Decyzję co do sprzedaży powzięła niemiecka większość w radzie miejskiej. Nabywcą pomnika jest miejscowy fabrykant wódek, który umieścił pomnik w swoim ogrodzie. Miasto Starogard zrobiło na tej sprzedaży niezły interes, albowiem pomnik stanął nie kosztem gminy, lecz drogą publicznych składek.

Rekwizycja zboża w Czechach.

BERNO MORAWSKIE, 31. 10 — W. B. K. — Tutejsze pisma donoszą, że w najbliższym czasie w wielu obszarach Czech i Moraw nastąpi rekwizycja zboża przy asystencji wojskowych. Powodem tego jest, że wiele okręgów nie dostarczyło kontyngensu zbożowego.

Angielska młodzież za ligą narodów.

LONDYN, (PAT.) Reuter. Na uniwersytetach w Oxfordzie i Cambrigde przeprowadzono debatę nad ligą narodów. Ogromna większość młodzieży głosowała za jej urzeczywistnieniem.

Sądy wojenne w Niemczech.

POZNAN, (PAT.) Radjo z Nauen: Minister obrony krajowej, Noske, podaje do wiadomości, że po ferjach zostanie przedłożony niemieckiemu zgromadzeniu narodowemu projekt prawa, przywracającego prawomocność sądów wojennych.

Walki na dalekiej północy.

POZNAN. (PAT). Radjo z Lugdunu. Z Archangielska komunikują następujące szczegóły z frontu armji, rosyjskiej. Wojska ententy wycofały się pod osłoną pierwszej armji. Pozycje ich zajęła pierwsza armja, która przeszła następnie do ofenzywy, zdobyła miasto Onegę z okolicą, a następnie posunęła się 160 wiorst na południe od tego miasta i zajęła rosyjskie pozycje z przed bolszewickiej ofenzywy. Wzdłuż linji kolejowej posunęły się oddziały rosyiskie na 100 wiorst, zajmując główną stację węzłową Plewtak i zmuszając nieprzyjaciela do bezładnej ucieczki. Wzięto 6.000 jeńców, zdobyto wielką ilość dział, kulomiotów, amunicji i karabinów.

W rocznicę bitwy pod Iserą.

WARSZAWA. (PAT.) Rad-Lyon, 29 b. m. Z Deuxmuenden donoszą, że w niedzielę rano odbyła się tam uroczystość rocznicy bitwy nad Iserą. Niezliczone tłumy zaległy rynek, gdzie wojska francuskie i belgijskie utworzyły szpaler. Belgijski minister wojny gen. Masson wygłosił przemówienie, w którem dał wyraz znaczeniu historycznemu bitwy nad Iserą. Opisał dzieje tej bitwy, składając hołd bohaterskim wojskom angielski i belgijskim i marynarce francuskiej. Następnie przemówił generał Capele, który podkreślił doniosłą rolę, jaką odegrały wojska francuskie po uratowaniu króla i armji belgijskiej.

Z TEATRU.

Słaby ze mnie recenzent teatralny, a na to składają się dwie głównie przyczyny. które postaram się wytłómaczyć.

Przyczyna pierwsza. Rzadko bywam w teatrze, a żeby kto zapytał—dla czego? Przecie to rzeczywiście kulturalna, piękna zabawa.

Co prawda, chcąc ją mieć piękną — trzeba, aby sztuka była pięknie graną, czego, niestety, nie można powiedzieć o wczorajszem „Weselu". Czy rzecz była za trudną na siły artystów wileńskich, czy artyści nie chcieli zadać sobie zbyt wiele pracy—nie wiem, dość, że sztuka wypadła słabo. A szkoda! „Weselem" cała Polska się zachwyca, w Krakowie grano je już sto kilkadziesiąt razy. A może atmosfera wileńska doń się nie nadaje? —Chociaż.—

Pełny teatr dowodził, że i wilnianie cieszyli się na „Wesele", że wiele po niem się spodziewali i tłumnie śpieszyli po przyjemne wrażenia. Doznali biedni zawodu.

I p. Swierczewski, i ja, jakbyśmy się zmówili (upewniam, że tak nie było) napadaliśmy na publiczność wileńską za to, że teatr dramatyczny pustkami świeci, podczas kiedy „Nowoczesny" przepełniony, że wilnianie nie podtrzymują sztuki i wiele innych rzewnych słów skierowaliśmy pod adresem publiczności wileńskiej.

Okazuje się, że miałam jednak słuszność, stając innym razem w jej obronie i tłumacząc nieobecność jej w teatrze brakiem przyzwyczajenia do takowego. Z biegiem czasu przyzwyczaja się i zasmakowuje w tej rozrywce szlachetnej; od artystów już teraz zależy utrwalenie jej w chwalebnych zamiarach.

Przyczyna druga. Nie znam się na teatrze i subtelnościach gry artystów i trzeba już czegoś niezwykle dobrego lub złego, aby wywarło silniejsze wrażenie. Nie martwię się tem jednak zbytecznie, —od czegoż bowiem p. Swierczewski? —Tak, jak on potrafi uchwycić i opisać wszystkie odcienia, drgnienia i nastroje w sztuce i grze artystów—ja nie zdołam i za sto lat (licząc na wiek Matuzala). Ciekawych odsyłam więc do misternych recenzji w „Naszym Kraju".

Podług mego osobistego zdania—lepiej grali wczoraj: pan młody, Czepiec, Rachel, Żyd. Inni starali się przesadą (Szela, Dziad, Stańczyk) lub zbytniem podniesieniem głosu (Wernyhora, gospodarz, znowu Stańczyk, Janek) wynagrodzić słabą grę.

Wogóle, taki nawet profan, jak ja,— zrozumiał, że taką sztukę, jak „Wesele", trzeba bardzo pilnie wystudjować i przejąć się rolami.

Czytałam „Wesele" po raz pierwszy przed kilkunastulatu i wtedy już zauważyłam, że czytanie jego nawet wymaga studjów. Cóż dopiero gra!

„Przed wystawieniem „Carewicza", przypominam sobie,—pisał p. Swierczewski,—iż stawiąc, dyrekcja teatru robi ustępstwo gustom publiczności wileńskiej". Czy to miał być komplement czy nagana—nie wiem dokumentnie, mam tylko słabe przeczucie, że była delikatna przymówka, iż publiczność nie dostatecznie entuzjazmuje się sztuką dla samej sztuki, tylko rząda jeszcze do niej przyprawy, niby sosu historycznego czy jakiego innego. I cóż w tem dziwnego?

Czy my—publiczność wileńska—mieliśmy dobry, stały teatr od wieku? Czy mieliśmy sposobność rozmiłowania się w nim przez całe pokolenie? A szósty rok takiej wojny ze wszystkiemi jej akcesorjami—doprawdy nie nadaje się do rozbudzenia nagle, jak za dotknięciem różeczki czarodziejskiej entuzjazmu do czystej sztuki.

Trzeba być trochę bobłaźliwym. **J.**

KRONIKA.

— **Z Uniwersytetu.** We czwartek dnia 6 b. m. o godz. 6-tej popoł. odbędzie się w sali Sniadeckich wykład inauguracyjny Prof. Alfonsa Parczewskiego p. t. „Znaczenie Uniwersytetu Wileńskiego w historji ustroju państwowego i prawa w Polsce".

W sobotę dn. 8 b. m. o godz. 5-ej popoł. odbędzie się w sali Sniadeckich wykład inauguracyjny D-ra Jerzego Fiedorowicza p. t. „Znaczenie prawa rzymskiego".

— **Towarzystwo Krajoznawcze.** Dwa wieczory przeżył człowiek pożytecznie. Prezes Warszawskiego T-wa Krajoznawczego, prof. K. Kulwieć, z Warszawy wygłosił referat o krajoznawstwie i zachęcał zebranych do założenia w Wilnie oddziału tego T-wa.

1-go i 2-go b. m. w gmachu I-go gimnazjum na Pohulance słuchaliśmy zajmujących wykładów p. Kulwiecia. W pierwszym dniu prelegent objaśnił potrzebę i pożytek Towarzystw Krajoznawczych. Dobitnie podkreślił jak mało kraj nasz znamy i jak obojętnie patrzymy na zabytki naszych pradziadów, gdyż patrząc na nic nie zwracamy żadnej uwagi i nie troszczymy się wcale o zachowaniu tych pomników, które nasi pradziadowie z wielkim pietyzmem stawiali.

Słowa p. Kulwiecia i dyrektora gimnazjum p. Fiedorowicza — nie były głosem wołającego na puszczy, gdyż zaraz, napisano protokół o założeniu oddziału Towarzystwa Krajoznawczego w Wilnie a grono osób obecnych podpisało go i zapisało się na członków.

Mamy więc w Wilnie jeszcze jedną instytucję kulturalną i trzeba przyznać—bardzo sympatyczną. Obyż tylko wystarczyło nam energji do czynu! Obyśmy z wiosną zaczęli urządzać zbiorowe wycieczki po pięknej Litwie, która słynie z cudnych krajobrazów i posiada moc starych pamiątek.

Drugi wieczór poświęcony był wykładowi o Polesiu, które p. Kulwieć zwiedzał szczegółowo. Wykład swój ilustrował mnóstwem bardzo pięknych i ciekawych obrazów świetlnych z fotografji, zdjętych przez samego prelegente.
J.

— **Nadużycia.** Naczelnikowi policji w Sulejowie doniesiono, że zamieszkały stale w Sulejowie, a obecnie przebywający w wojsku polskiem w charakterze zarządzającego pociągiem sanitarnym w Wilnie, lekarz Bolesław Kwapiński, wespół ze swoim sierżantem, Józefem Postawą, wywozi z Wilna w większych ilościach różne wojskowe rzeczy. Na skutek powyższego doniesienia, policja dokonała rewizji w mieszkaniu d-ra Kwapińskiego w Sulejowie, gdzie mieszka jego żona. W czasie rewizji znaleziono: koce, bieliznę zimową, papierosy, naczynia miedziane, mydło, pocięty płaszcz wojskowy i t. p.

W mieszkaniu Postawy w Piotrkowie znaleziono również koce, bieliznę zimową i letnią, chustki do nosa, skarpetki, świece, większą ilość mydła, watę, gazę i t. p. Ponadto zrobiono rewizję w mieszkaniu niejakiego Zenona Kluczyńskiego w Radomsku. Kluczyńska jest siostrą doktorowej Kwapińskiej i podobno miała przyjeżdżać do Sulejowa po rzeczy, przywiezione przez Kwapińską. U Kluczyńskiego znaleziono rzeczy wojskowe i szpitalne.
(Gazeta Warszawska").

Rozmówki polsko-litewskie (cena 2 mk. 50 fen.)
Zasady gramatyki litewskiej (cena 2 mk. 50 fen.)
Słowniczek podręczny litewsko-polski (cena 5 mk.)
JERZEGO PESSISA
Księgarnia litewska M. Szlapelisowej ul. Dominikańska, 13.

Na język litewski i odwrotnie tłomaczenia szyldów, rozmaitych plakatów, nadpisów krótkich, blankietów i rachunków irmowych, i t. p. przyjmuje bezinteresownie księgarnia litewska M. Szlapelisowej, **ul. Dominikańska, 13.**

POLIKLINIKA i SZPITAL Litewskiego Stowarzyszenia Pomocy Sanitarnej **Wileńska, 28.**
W POLIKLINICE przychodzących chorych przyjmują lekarze specjaliści chorób wewnętrznych kobiecych i chirurgiczn., oczu, gardła, uszu, nosa, zębów, od 9—2 p.p. i od 4—7 wiecz. W szpitalu wydział wewnętrzny, chirurgiczny i położniczy. Robione są wszystkie operacje.

T-wo „Švyturys" w Wilnie
Centralna księgarnia S-to Jańska № 21
w Oddziale Dewocyonalji
Ostrobramska № 15 można nabyć w dużych ilościach: rozmaite **różańce**, medaliki, szkaplerze, obrazki św., świece kościelne i etc. — Ceny nader umiarkowane.
Zarządzający oddziałem **Michał Steigwiłło.**

LEKARZ-DENTYSTA
BILIUNASOWA
Powróciła i przyjmuje od 10—1 i od 6 — 7.
Choroby zębów, jamy ustnej.
Sztuczne zęby najnowszego systemu.
Jagiellońska 9—4.

Dr. med. W. Olsejko
Choroby oczu (**OKULISTA**)
wróciła i przyjmuje chorych w Poliklinice (Wileńska 28) od 11 do 1 pol.; u siebie (Jagiellońska № 9, m. 3) od 6—7 wiecz.

M. Putwińska-Żmujdzinowicz
Dentysta, wróciła. Przyjmuje od 2—5.
1 S-to Jerski zaul. 4—5.

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Rakowski.** Za pozwoleniem cenzury wojennej Drukarnia „Promień", Wilno, zaul. św. Ignacego, 5. Wydawca **Aleksander Pawłowicz.**